

mania niemieckiego urzędu lotniczego zorganizowanego w 1939 r. przez niemieckiego protektora w Czechach.

W dziedzinie społecznej Niemcy usiłowały początkowo zdobyć popularność przez bezpłatne rozdawanie żywności głodującym mieszkańcom Pragi. Okazało się jednak wkrótce, że nie oni dostarczyli na to środków, ale zmuszone do tego przez Niemców firmy czeskie. Wprowadzono też do fabryk nowość, mianowicie przymusowy odpoczynek dla pracowników w miejscowościach kąpielowych i klimatycznych, a gdy robotnicy sami nie zgłaszali się w dostatecznej ilości, Niemcy wyznaczali, które przedsiębiorstwa i jaką ilość pracowników miały wysłać na odpoczynek w oznaczonym przez nich czasie. Koszty leczenia ponosić musiały przedsiębiorstwa i sami ubezpieczeni. Wprowadzono też opiekę lekarską, ale nie z troski o zdrowie pracowników, jeno dla ścisłej kontroli liczby chorych i zmniejszenia liczby godzin, które można było opuścić. Stąd nawet ciężko chorzy nie byli za chorych uznani i musieli pracować. Jedynym motywem kierującym polityką wobec robotników był wzgląd na przemysł wojenny, dlatego pierwszeństwo w zaopatrywaniu w obuwie czy inne artykuły mieli robotnicy zajęci w zakładach metalurgicznych i innych, ważnych dla celów wojennych. Całe zastępy pracowników przesiedlano do Niemiec, a Czesi pracujący w instytucjach państwowych zmuszani byli do opuszczania dotychczasowych stanowisk i obejmowania posad w obcych dla siebie środowiskach. Młodzież czeska używana była do prac przy oczyszczaniu z gruzów miast bombardowanych, gdzie narażona była na bezpośrednie niebezpieczeństwo, a cały rocznik 1924 zmobilizowano do prac w Rzeszy w przemyśle lotniczym. W r. 1945 zaczęło się wysyłanie ludzi do prac fortyfikacyjnych. Ogółem wysłano w czasie wojny 600.000 osób, choć nie wszyscy z wywiezionych pracowali w Niemczech przez cały czas okupacji. Pod pozorem opieki nad pracującą warstwą ludności wprowadzono dokładną ewidencję sił roboczych, które w miarę rozwoju działań wojennych wyzyskiwano coraz bardziej, przedłużając w niektórych działach pracę z 8 na 12 godzin.

Do tych strat materialnych należy dodać jeszcze poważne zniszczenia czeskich dóbr kulturalnych.

*Eugenia Rutkowska*

*Pertinax: Les Fossoyeurs. Les derniers chefs de la III République. Gamelin — Paul Reynaud — Daladier. Paris 1946. Editions du Sagittaire.*

Tragiczna to książka, poświęcona tragicznym wydarzeniom. Jej treścią — załamanie Francji w 1940 r., punktem wyjścia i osnową opowiadania — sylwetki i szkiece działalności trzech ludzi kierujących Francją w pierwszych miesiącach wojny: naczelnego wodza i dwu kolejnych premierów i ministrów obrony narodowej. Byłoby naiwnością przypisywać jednostkom wpływ rozstrzygający na bieg wielkich wydarzeń dziejowych; byłoby doktrynerstwem nie dostrzegać wielkiego znaczenia, ja-

kie mogą posiadać wybitne jednostki na kierowniczych stanowiskach. Gdy się porówna ludzi, którzy stali u steru Francji w czasie I wojny światowej — Poincarégo, Clemenceau, Focha, Joffre'a — z tymi, którzy nią kierowali w pierwszej fazie II wojny światowej — Lebrunem, Daladierem, Reynaudem, Gamelinem — przychodzi na myśl stare rzymskie przysłowie: „Quem perdere vult Iuppiter demantat“.

Zdaje się, że nie będzie wielką przesadą twierdzenie, iż nieszczęściem i przekleństwem Francji była linia Maginota. Naród francuski, rozbrajany moralnie i usypiany od czasów Locarno opowiadaniem o pacyfistycznych Niemcach, nie myślących o nowej wojnie,

wybudował na części wschodniej granicy swego kraju wielkie fortyfikacje i uwierzył w swe bezpieczeństwo. Nic dziwnego, że to optymistyczne, krzepiące przekonanie przyjęło się w najszerszych kołach społeczeństwa francuskiego, gdyż był to pogląd, żywiony przez wysokie autorytety wojskowe Francji, przede wszystkim przez generałów Gamelin i Weyganda. Poglądy te nazywa Pertinax: „credo linii Maginota”, a streścić się one dają w ten sposób, że defensywa jest najlepszą i najskuteczniejszą metodą walki; dobrze uzbrojony żołnierz, broniąc się w fortyfikacjach betonowych, powstrzyma bez zbyteń wysiłku atakującego go trzykrotnie silniejszego nieprzyjaciela. Szef sztabu generał Georges twierdził, że niemiecka taktyka szybkich dywizji pancernych jest poważnym błędem; sztab francuski jest przeświadczony, że broń nowoczesna jest skuteczniejsza w defensywie niż w ataku. W 1914 r. trzeba było dopiero wygrać bitwę nad Marną, aby nie pozwolić Niemcom na prowadzenie wojny ruchomej, która im mogła dać zwycięstwo; wtedy dopiero zdołano utworzyć front stały, który pozwolił uzyskać po kilku latach przewagę nad wrogiem; obecnie dzięki linii Maginota Francja będzie miała tę przewagę już od początku wojny. Pogląd o wyższości defensywnego systemu prowadzenia wojny nad systemem ofensywnym żywił nie tylko Gamelin, który wyszedł ze szkoły Joffre'a, ale i Weygand, który wyszedł ze szkoły Focha. Podzielał go również i Pétain — najwyższe autorytety wojskowe ówczesnej Francji.

Francuskie naczelne dowództwo tak było pewne słuszności swych poglądów defensywnych, że nawet przebieg wrześniowej kampanii w Polsce nie zdołał go wyprowadzić z równowagi. Pertinax twierdzi, że ani gen. Gamelin, ani szef oddziału operacyjnego nie chcieli „tracić czasu” na studiowanie obszernego dossier opracowanych przez sztab materiałów z wojny polsko-niemieckiej.

Ośmiomiesięczny „rozejm faktyczny”, jak go nazywa Pertinax, wzmacnia pewność siebie francuskiego wodza. Niemcy pracują intensywnie nad najlepszym jeszcze przygotowaniem uderzenia na zachodzie i liczą nie bez racji na rozkład wewnętrzny Francji, gdy Gamelin w ciszy na froncie widzi triumf swych poglądów strategicznych.

Zdaniem autora, armia francuska we wrześniu 1939 r. pod względem wyszkolenia i wyposażenia w sprzęt wojenny stała na poziomie wymagań i potrzeb lat 1914—1918. Zdawał sobie z tego sprawę, choć w stopniu niedostatecznym, Daladier, wówczas prezes ministrów i minister obrony narodowej. Zastosował więc oryginalną taktykę. Nie mając już wry w możliwość dojścia do porozumienia z Niemcami, udawał w dalszym ciągu „monachijczyka”. Odwlekał starannie zawarcie z Wielką Brytanią traktatu wykluczającego prowadzenie odrębnych rokowań z Niemcami i ewentualne podpisanie z nimi odrębnego rozejmu czy pokoju; układ taki (francusko-angielski) powinien być zawarty zaraz po rozpoczęciu działań wojennych. Co więcej, nie odsuwa się od pewnych zabiegów pokojowych, podejmowanych przez holenderskiego ministra spraw zagranicznych van Kleffensa. Czy Niemcy dały się tym manewrom wyprowadzić w pole, jest rzeczą więcej niż wątpliwą, ale Pertinax słusznie twierdzi, że „rozejm faktyczny” bardziej Niemcom posłużył niż Francji.

Smutny ten ośmiomiesięczny okres nie tylko nie dał przytłumienia i załagodzenia intryg personalnych i nieciekawej gry parlamentarnej, lecz przeciwnie, przyniósł jej wzrost i zaostrzenie. Zdaniem autora, Daladier dlatego nie zerwał stanowczo z całą kliką defetystów, grupującą się dokoła Anatola de Monzie, Bonnetta, bo w takim razie wpływy rozstrzygające uzyskaliby ludzie zdecydowani, jak mówiono, „prowadzić wojnę”, jak Mandel, dawny sekretarz Clemenceau, jak Herriot, jak

Sarraut, jak Leon Blum wreszcie; a wówczas Daladier obawiał się, że nie będzie już mógł odgrywać pierwszej roli. Okres ten dla przygotowania obrony, a następnie zwycięstwa został całkowicie stracony i zmarnowany; nie wyzyskano go ani pod względem politycznym, ani militarnym.

Nadszedł wreszcie pamiętny dzień 10 maja 1940 r., dzień inwazji niemieckiej. Natychmiast okazała się cała absurdalność defensywnych teorii strategicznych. Znikły bezpowrotnie autorytet, powaga i pewność siebie Gamelina. Rząd szukał ratunku u dawnych bezspornych autorytetów. 18. V. stary marszałek Pétain, odwołany z wielkim pośpiechem z ambasady madryckiej, wchodzi do gabinetu w charakterze wicepremiera, nazajutrz 19. V. generał Weygand zostaje wodzem naczelnym. Autorytet tych ludzi był duży, a stał wynikało, że groźbą dymisji mogli zmuszać rząd do ulegania ich woli. U obu zawiodła zarówno siła charakteru jak i talent. Weygand obejmował naczelne dowództwo przeświadczony, że wojna jest przegrana. Nie dziw więc, iż nie uczynił wysiłku, aby wroga odeprzeć, lecz myślał o jak najspieszniejszym zawarciu rozejmu.

Myśl ta, myśl kapitulacji przed Niemcami od chwili inwazji i pierwszych klęsk francuskich zdobywała coraz więcej zwolenników zarówno w otoczeniu naczelnego wodza jak i w kołach politycznych. Szereg kapitulacjonistów pomnażało rozpowszechniające się coraz bardziej przeświadczenie o nieuniknionej porażce Anglii. Im szybciej więc zawarty zostanie rozejm z Niemcami, tym lepsze będzie można uzyskać warunki. Weygand i Pétain tłumaczyli rządowi nieustannie, że Wielka Brytania nie wytrzyma niemieckiego uderzenia. Francja po utracie swego terytorium macierzystego w Europie może jeszcze do walki wnieść swą flotę i potencjał gospodarczy i ludzki swych kolonii, ale Anglii tym nie uratuje, swój własny los zaś znacznie pogorszy. Na-

leży więc jak najrychlej zerwać wszelkie więzy łączące ją dotąd z brytyjskim sojusznikiem. W takim razie zwycięzca cały swój gniew zwróci przeciwko Anglii, Francję zaś uważać będzie jako państwo drugorzędne, któremu można okazać względność. Zwolennicy kapitulacji nie tylko zwalczają najostrzej projekt wyjazdu prezydenta i rządu do Afryki Północnej i kontynuacji wojny, ale przeciwstawiają się również stanowczo temu, aby kapitulowała tylko armia lądowa, flota zaś francuska odplynęła do portów angielskich. O tę sprawę, o losy floty francuskiej toczyć się będzie zażarta walka. Któryś z wyższych urzędników Quai d'Orsay zapewnił Pertinaxa w połowie czerwca w Bordeaux, że Francja przy układach z Niemcami; mieć będzie wielkie atuty w rękę; głównym atutem miała być właśnie flota.

Ostatnie rozdziały książki, poświęcone tragicznym dniom czerwowym 1940 r., wzbudzić musza u wszystkich przyjaciół i wielbicieli Francji uczucie głębokiego smutku. Jest to opis małych, płaskich intryg, które w obliczu katastrofy kraju nie tylko nie ustaly, lecz przeciwnie, jeszcze się wzmożły. Z jednej strony pozbawiona wszelkich skrupułów przebiegłość i przedsiębiorczość ludzi pokroju Laval'a i innych późniejszych bohaterów Vichy, z drugiej słabość i nieudolność. Skutek wiadomy. III Republika, pomimo wszystko co się o niej mówi i pisze, wydała wielu ludzi niepospolitych i w dziejach Francji zapisała niejedną piękną kartę; ostatnie wszakże lata jej istnienia to okres całkowitego, straszliwego upadku. Upadek to III Republiki, ale nie Francji.

Janusz Pajewski

*Carlo Sforza: L'Italie telle que je l'ai vue 1914—1944. Paris 1946, Editions Bernard Grasset, str. 300.*

Książka o „Włoszech, jak je widziałem“ wyszła spod pióra sędziwego włoskiego męża stanu hr. Carlo Sforza,